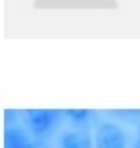


Kordian epoki tweetów

Kordian, czyli panoptikum strachów polskich, rez. Adam Sroka, Teatr Polski we Wrocławiu



LESZEK PÓŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

A A A



Fot. Marek Grotowski

polskich Sroki jest spektaklem estetycznie atrakcyjnym, stawia wiele ciekawych pytań i – przynajmniej w kontekście lekturowego belkotu współczesnych maturzystów – wydaje się teatrem poszukującym.

1. Najpierw dwa sprzeczne odczucia na wyłudnionej widowni Tłpl – poczucie komfortu i dyskomfortu zarazem.

Komfort, bo rzadko zdarza się sala do niemal wyłącznej dyspozycji widza. Bez szelestu folii i papierzyśk, psykających wód mineralnych, chrząkań, duszących woni perfum, chichotów i płoteček, towarzyszkich duserów i kontredansów w foyer. Z niewyobrażalną, wręcz onieśmiałającą ciszą sprzyjającą skupieniu. Owszem, podobne przygody miałwał Grotowski w opolskim okresie Laboratorium, lecz to z pewnością zbyt daleko idąca analogia, wszak Adam Sroka zaproponował lekturową klasykę, nie mamając konceptualną dekonstrukcją czasoprzestrzeni czy statusu aktora. To nadal jest Kordian Słowackiego.

I dyskomfort. Tak wielu ludzi podziemnych, deklarujących miłość do teatru, nie zdobyło się na dystans wobec zdarzeń politycznych, by tej ciszy i pustki zaznać. Sprawdzić, co dzieje się z teatrem kontestującym artystów po exodusie, co z mikrokosmosem przymusowych angaży, opornych inkarnacji, zakurzonych manier aktorskich i opustoszałych garderób. Ale i z teatrem artystów zamkniętych na długą dekadę w internetowych zakładkach i okazjonalnych wydawnictwach Tłpl.

Ostracyzm czy sprawiedliwość? Zastanawiająca alternatywa podczas wieczornego spaceru wzdłuż rampy.

2. Sześćdziesiąt pięć minut ze Słowackim. Z figurami otaczającymi Kordiana. A właściwie dwóch Kordianów – Starego i Młodego. Tak chce reżyser, mówiący o figurach świata przedstawionego na scenie panoptikum, czyli zbioru rzeczy osobiowych, figur niemal woskowych, artefaktów i historycznych mameł. W wymiarze przestrzennym – inaczej niż choćby u Klaty – zda się, że to kolekcja zgłola prowincjonalna, z obrzeży historycznej Europy. Mizerna więc. Pozbawiona aureoli mediów, list przebojów czy plotkarskich portali. Papież, car, wielki książę Konstanty, zabawkowa papuga i flaming – mało nawet dla hipsterów czy teatralnego blogera.

Nie rozrząsam źródeł użytych kostiumów i ikon. Wiele z nich pochodzi z wypożyczalni popkultury. Zużyty metal łodzi, którą podróżują bohaterowie tego nie–Wodnego świata. Purpurowa papuga i różowy flaming uceplione scenograficznych figur – od kilku sezonów ikony pism wnętrzarskich i designerskich. Sznuruwa drabina, prowadząca Kordiana na szczyt Mont Blanc – cytat z podniebnych awantur kinowych. Łatwiej zapewne orzec, co i gdzie już było, niż ucieśzyć się, że zaproponowana przez Sylwią Kochaniec konstelacja rekwizytów jednak skupia uwagę i wabi oko.

Zaprawdę, w dobie powszechnego voyeuryzmu i kulturowego surwiwalu Kordian Sroki - Kochaniec pobudzi zmysły kolekcjonera popkulturowych artefaktów.

3. Pustą czarną podłogę sceny zamyka rozbielona światłoczuła ściana mocno konturowanych groteskowych masek. Klasyczna, teatralizująca szyderstwo kolekcja volti sulla parete. Środek sceny zdominowała z kolei spirala z kryształowym, ale plastikowym wahadłem – coś na kształt genotypu Hegeliańskiej dialektyki z uwieszonym modelem wahadła Foucaulta. Odpowiednio podświetlona – to przestrzenna zabawka w stylu Light-Space Modulator Laszlo Moholy Nagy'a, a czasem ikonostas romantycznego nonkonformizmu w stylu konstrukcji Hiroshi Nakamury. Kolumna, która niczego nie wspiera, zwój, który niczego nie przesłania. Zewnętrzne, które – jak struga bandaża na słupie powietrza – nie ma wnętrza.

Na proscenium platforma łodzi dość grubo zmontowana z metalowych strzępów – blach, dzwonków, wózków transportowych, zdezelowanych krzesło-siedzik, rur udających maszty, lin podtrzymujących liche proporczyki. Niekiedy zda się to statek głupców, który chroni od neurotycznych pokus, niekiedy wehikuł zbieraczy historycznego złomu. Szkaradny i nieporadny niczym niektóre z rzeźb Hasióra, fascynujący jako rekwizyt rzeczzonego panoptikum, uruchamiany ramionami Dozorców/Wariatów.

Najsztubtelniejszym znakiem przestrzeni zdaje się jednak cienka czerwona kreska liny tnąca scenę z ukosa w powietrzu i rozplaszczona w taśmę na deskach podłogi. W pewnej chwili jest transmierem ptasiego czy anielskiego skrzydła, które stanie się żaglem łodzi. Przez cały spektakl jest to nieuchwytny znak zakotwiczenia historiozoficznej fantazji Słowackiego w czymś, co znajdziemy poza sceną – w dotkliwej banalności realu. Tak czasem jako dzieci hodowaliśmy kryształę soli na uceplionej do brzegu szklanki purpurowej nici.

Fakty historyczne są tu blade. Car jest blaszaną kukłą polityka. Głosem maskary-satrapy gardzącego jednostką. Podobnie Wielki Książę i Papież. Ich brzęczący, androidyczny byt sprawia wszakże, że czując się niczym przechodzień w galerii sztuki, doznajemy nie ośnienia, lecz odrzy. I zachwytu potwornością władcy. Wszystkie trzy obiekty bowiem zdają się dalekim echem obolalych płócien Francisca Bacona (zwłaszcza jeśli pamiętacie Studium według portretu papieża). Zdekonstruowane przez Bacona monstrum Velazqueza nie przestało być potworem. Zyskało indywidualny wymiar cierpienia.

Pod ręką Kochaniec seria ludzkich rozważań nad egzystencją cynicznego satrapy zyskuje niezwykle współczesny wymiar, nawet jeśli kostiumy Strachu i Imaginacji za bardzo przypominają autostradowy fashion panienek z Bułgarii.

4. O sensie skrótów nie ma co dyskutować, wszak formaty MTV ukształtowały maniery organizowania wizji popteatralnej. Kordian Sroki stracił także swą szekspirowską otoczkę słowiańskiej fantazy. Magii tu zatem za grosz, dominuje koniksowa narracja obrazkowa, mimo to przekonuje w spektaklu panoptyczna cyrkowość – rzecz bowiem dzieje się w czasie spowolnionym, w scenach zawieszonych na obrazach słowa. Zartując, jest tak jak w owym obrazie re-aranżacji czasoprzestrzeni z udziałem Chucka, Reda i Bomby na zamku Leonarda z The Angry Birds Movie, lecz à rebours – niewiele się dzieje, wiele się mówi i niemal wszystko zdarza się w wymówieniu.

5. Kompresje Sroki nie zaszkodziły poezji Słowackiego. Już po kwadransie ten Kordian przekona każdego, że w Polsce XXI wieku nie umiemy mówić po polsku. Że bełkoczymy. Grubo kpimy. Szydlimy. Wulgaryzujemy. Prymitywizujemy. Wolapikujemy. Tworzymy bezmózgie skróty. Emotikonujemy. Że język nasz na pozacierane krawędzie sensu jak noszony w kieszeni tabloid; że bywa pomięty niczym sterany pocketbook. Błyskotliwy? Co najwyżej niczym komentarze na Fejsie.

W wymiarze historiozoficznym w przeciwieństwie do niedawnej Balladyny w Capitolu ten krótki feature Sroki według Słowackiego zda się na tle współczesności ekstatyczną kapielą w najczystszej polszczyźnie: w składni, która smakowicie mnoży sensory, we frazie oczyszczającej wyobraźnię z banau, w leksyce odsyłającej do bogactwa narodowej biblioteki, w metaforyce skracającej się od obrazów duszy ludzkiej. Strofa: „O, gdyby tak się wdrzeć na umysłów górę, / Gdyby stanąć na ludzkich myślach piramidzie / I przebić czołem przesądów chmurę, / I być najwyższą myślą wcieloną” najpełniej oddaje zamysł Słowackiego. Czemu Sroka jest wierny. Jego bohaterowie wadzą się z przeznaczeniem i z Bogiem.

6. W przeciwieństwie do postaci z arcyinterpretacji Adama Hanuszkiewicza Kordian Igora Chmielnika nie jest polskim Werterem. Raczej singłem zdystansowanym wobec kobiet i figur politycznych. Gdybym miał szukać podobieństw w sztuce epoki, przywołałbym dla tej roli postać muzyka, Artura Rojka. Kogoś, kto świetnie rozpoznaje modne narracje, lecz snuje osobną, liryczną opowieść. Gdzieś z pogranicza rodzinnego albumu pokolenia i szczerniejących wspomnień. Czasem, gdy los popycha Kordiana do działania, młody bohater w kurtce o militarnym kroju zapada w swoisty sen outsidersa. Jest tak słaby wśród polityków, jak ktoś obdarzony swoistym autyzmem i tak zagubiony pośród kobiet, jak bohater filmów Felliniego.

Stary Kordian (refleksyjny Dariusz Bereski) nie jest aż mefistofeliczny. Po prostu wie o świecie wystarczająco wiele, by jednak nie być cynikiem. Porusza się dyskretnie. Nie ingeruje w przelotne romanse młodego Kordiana. Laura (roztańczona Dominika Figurska) jest tu tylko podstarzałą trzpiotką z romantycznych powiastek. Violetta (powierzchniowo seksowna Monika Bolly) nie zdąży nikogo przekonać do swego egotyzmu. Obu kobiecym postaciom zabrakło czasu lub konceptu na przekonanie widzów i bohatera, iż warto drażyć niuanse zmysłowości. Nie jest to więc Kordian zakochany, nie jest to także emocjonalny deziluzjonista, lecz wyciszony samolub.

7. Najważniejsza scena spektaklu Sroki to spisek koronacyjny. Z powodów, które słyhać za oknem, które znamy z ekranów. Władza i przemoc to jedno. Basta così! Pozostają wszakże skrupuły, o czym mówią bohaterowie Słowackiego, a czego, jak się zdaje, nie ma w nas. Świetnie jako Prezes wystąpił Stanisław Melski. Ukrań! show Kordianowi. Zagrał postać monumentalną – racjonalisty niepozabawionego wszakże emocji.

W sporze o wizję Polski młody Kordian decyduje się na desperacki, skrytobójczy – zdumiewająco współczesny, ale i zdumiewająco anachroniczny – zamach na cara. Przekonanie o politycznej skuteczności aktu terroru wspiera wszakże nie propagandą sukcesu, lecz pogłębianą analizą ontologiczną. Słowem wcielonym. Z kolei Prezes jest strategiem. Używa argumentów socjologicznych, przeciwstawiając sobie pokolenia: „[...] czekajcie! – moje oczy stare / Widziały wielkich mężów i mówię wam świecie, / Żeście wy niepodobni do nich”.

Piękna jest oskarżycielska puenta młodego Kordiana wobec Prezesa: „Po co ta maska? Ciebie nikt nie zna na świecie”. Wbrew kwestii młodzieńca Prezes Melskiego jednak nie jest historyczną mumią. To doświadczony mąż stanu, który wie, że pogarda jest złym doradcą na każdym etapie sprawowania władzy. To wszystko. Reszta to anegdota.

8. Być może oglądałem Tłpl w agonii. Jednak za sprawą Kordiana to niegorsza śmierć. Jakże arcy polska.

09-06-2017

GALERIA ZDJĘĆ



ZOBACZ WIĘCEJ →

Teatr Polski we Wrocławiu

Kordian, czyli panoptikum strachów polskich

na motywach dramatu Juliusza Słowackiego

opracowanie tekstu, reżyseria i opracowanie muzyczne: Adam Sroka

scenografia i kostiumy: Sylwia Kochaniec

obsada: Igor Chmielnik (gościnnie) / Blazej Michalski (gościnnie), Dariusz Bereski, Dominika Figurska, Dominika Bolly, Jan Bielecki / Stanisław Melski, Marian Czerski / Edwin Petrykat, Sebastian Ryś, Krzysztof Franciezek, Rafał Kronenberg, Iwona Kucharczak-Dziuda, Aldona Struzik, Ewa Kamas (gościnnie)

premiera: 12.05.2017

TAGI: Juliusz Słowacki, Adam Sroka, Sylwia Kochaniec, Teatr Polski,

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

Treść komentarza

lub zaloguj się

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:

▶

KOMENTARZE (5)



Widz | 2017-06-11 20:16:51 ## Cytuj

Gra aktorska i scenografia na poziomie szkolnego teatryku. Autor recenzji musiał się bardzo wysilić, żeby opisać tę parodię spektaklu tak pięknymi słowami. Czytanie tego tekstu było dużo ciekawszym doznaniem niż oglądanie Kordiana, który, jak w tytule, straszy, ale kiepską jakością.



Janusz | 2017-06-11 17:26:13 ## Cytuj

Byłem na Kordianie w Teatrze Polskim. Wyszedłem poruszony. Piękny spektakl. Docieranie i piękno języka Słowackiego. Świetny zamysł z dwoma Kordianami-Młodym i Starym. Igor Chmielnik i Dariusz Bereski-Brawo!!!Brawo cały zespół.



Widz | 2017-06-11 17:23:20 ## Cytuj

Piękna, merytoryczna, rzetelna i mądra recenzja



Anulka | 2017-06-10 12:33:10 ## Cytuj

Wyrzucił mnie Jkz już miałam to samo napisać. Więc powtórzę Piękną recenzja.



jkz | 2017-06-10 10:55:09 ## Cytuj

piękna recenzja. "Pod prąd..."